# NOWY ŁAD

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

ROK IV № 10 WARSZAWA — GRUDZIEŃ 1936 CENA 80 gr


ZDZISŁAW OLKIEŃ

## Zasady przewodnie prawa prywatnego

W DZIEDZINIE prawa prywatnego zastajemy obecnie wyniki długiej ewolucji, urobione przeważnie przez prądy myślowe i indywidualistyczne. Dwa punkty kulminacyjne tej ewolucji — to prawo rzymskie pierwszych wieków po Chrystusie i Kodeks Napoleona. Miały one ogromne znaczenie dla wielu narodów, a także i dla naszego. Głównymi ideami przewodnimi obu tych okresów kulminacyjnych były: autonomia jednostki, wyzwolenie jej możliwie z wszelkich więzów, na równi zresztą z wszelkimi innymi jednostkami i wreszcie uniwersalizacja, światowe upowszechnienie prawa prywatnego. Te tendencje szczególnie zaznaczają się w okresie kodyfikacji napoleońskiej i przypomnieć warto, że była to w ogólności epoka racjonalizmu i kodyfikacji — wielkiego przełomu wieku XVIII na XIX i że tam nawet gdzie jeszcze nie sięgły wówczas nowe rewolucyjne prądy w zakresie ustroju państwowego, w dziedzinie prawa cywilnego tendencje powyższe znajdują swój wyraz w ustawodawstwach.

Idee liberalne prawa cywilnego tych czasów mają ścisły związek z deklaracjami praw siedmiu stanów Ameryki (1776—1784) i Francji (1789) i kodeks cywilny francuski, według trafnego określenia Constanta, nie był niczem innym, jak rewolucją, ujętą w 2000 artykułów według rozkazu I Konsula. Mimo to w kodeksie oczywiście znalazły się i przeżytki poprzedniej epoki, właśnie interesujące dla historyków prawa. Twórcy kodeksu nie zdawali sobie jeszcze zapewne sprawy z zasadniczej przeciwstawności wolności i równości i wobec tego z dalszych tendencyj rozwojowych prawa prywatnego.

W ciągu wieku XIX i XX w. następowała we Francji i w innych krajach dalsza liberalizacja prawa prywatnego — rozwój idei wolności w kierunku dalszego rozszerzenia autonomii jednostki, jej wyzwolenia — rozszerzenia praw i samodzielności osób dotychczas ograniczonych: cudzoziemców (z czego jakże często korzystali żydzi), kobiet, ściślej mężatek, dzieci nieślubnych, następnie rozszerzenia ochrony dóbr jednostki (ze względów na nią samą takich jak: nietykalność osobista, cześć, wolność, nazwisko, korespondencja, prawa na dobrach niematerjalnych: do wynalazków, wzorów, znaków, prawa autorskie. Zarazem następował rozwój idei równości — demokratyzacja, ochrona dóbr jednostkowych stała się powszechna. Kodeks Napoleona jednakże zaspakajał przede wszystkim pewne potrzeby gospodarcze i społeczne warstwy zamożnej, burżuazyjnej i troszczył się o jej losy i jej stan posiadania. Nie zaspakajał i nie normował potrzeb i aspiracyj warstw innych, jak pracowników i drobnych rolników. Na tle dążeń tych oraz innych warstw społecznych i na tle upowszechnienia środków komunikacji oraz masowego spożycia niektórych dóbr, w miarę potrzeby upowszechnienia i udostępnienia innych dóbr materjalnych, zwłaszcza gruntów nastę-

powały przemiany. Z biegiem czasu nastąpił rozwój stowarzyszeń i osób prawnych i wytworzyły się nowe zagadnienia umów o pracę, umów zbiorowych i t.d. Własność uległa ograniczeniom sąsiędzkim coraz większym, a oprócz nich ograniczeniom dla dobra ogólnego, społecznego; obecnie ustawy ograniczają sposoby rozrządzania i używania nietylko gruntów i kamienic miasta, ale bardzo wielu rzeczy — treść pojęcia własności zmienia się z bezwzględnego władania na prawo jedynie najbardziej rozciągłe pośród innych bardziej ograniczonych. Obok liberalizacji prawa prywatnego następuje także i socjalizacja tego prawa. Zjawisko uspołeczniania się prawa prywatnego uderza wyobraźnię nawet prawników szkoły liberalnej i nawet prawnicy liberałowie nie wahają się stwierdzić, że następuje przemiana nieustanna dotychczasowego porządku prawnego indywidualistycznego i metafizycznego na porządek socjalistyczny i realistyczny.

Zastając w wyniku długiej ewolucji dwie tendencje: liberalizacji i socjalizacji, nie pójdziemy za żadną z tych tendencyj bezkrytycznie. Myśl podstawowa i wyznanie wiary: idea narodu i dobra norodowego, a stąd idea, że jednostka jest wytworem życia narodu, znajdą i w dziedzinie prawa prywatnego bliższe i dalsze konsekwencje. Przede wszystkim także potrzeba uwzględnienia warunków życia danego, naszego własnego narodu i w tej dzidzinie wykaże swe działanie. Przy wielu kwestjach tworzenia nowych ustaw pewnie nie nastąpi wyciągnięcie doktrynerskich wniosków praktycznych, lecz będzie trzeba zastosować zgodnie z wymaganiami życia — niekiedy tendencje liberalizujące, kiedy indziej socjalizujące, stosownie do potrzeby naszego narodu, naszego gospodarstwa narodowego. Wszak przez odpowiednie prawo prywatne kształtować się może na dziesiątki lat, a może i stulecia, gospodarstwo i pomyślność narodu. Z myśli ogólnych, mogących mieć zastosowanie bodaj do każdego narodu i do każdej sytuacji, wydaje się mieć znaczenie podstawowe dla każdego układu prawno-prywatnego porządku państwa narodowego: cokolwiek czyni jednostka (pamiętajmy: jednostka, jako wytwór życia narodowego), jakiekolwiek posiada prawa, jest powołana przez naród do pewnej funkcji w życiu narodowym, nie zaś, jak głosił liberalizm, do wykonywania swych własnych praw indywidualnych, ani też, jak głosił socjalizm, do mechanicznego działania społecznego w stadzie.

Nacjonalizm da jednostce w jej działaniu dla dobra narodowego względną swobodę prawną. Swoboda ta w imię tego dobra narodowego zmieści się w granicach prywatno-prawnych, przez prawo publiczne narodu określonych. Stąd główny akcent padnie nie na uprawnienia prywatno-prawne jednostki (np. jakto nie miałbym wynająć mieszkania w swoim domu komukolwiek za dowolną cenę?! lub nie wolno mi wziąść dowolnego procentu, lub dowolnie testamentem obdarzyć kogolwiek? (lecz na jej obowiązki prywatno-prawne, zgodne z obowiązkiem wobec narodu). A więc punktem wyjścia do rozważań nad każdą instytucją nie może być uprawnienie w znaczeniu bezwzględnym, lecz funkcja tej instytucji, tej czynności, jej znaczenie względne w stosunku do dobra narodowego, dobra pospólnego.

Stąd też ważna reguła interpretacji i zastosowania prawa zarówno pisanego, jak zwyczajowego, zarówno zastosowania umów, jak i rozwiązywania ich: przede wszystkim miarodajny jest skutek — wynik czynności, urzeczywistnienie uprawnienia, zwłaszcza skutek czynności niedozwolonych, czyli przeciwnych prawu, skutek rozwiązania, czy wykonania umowy. Kodeks Napoleona przepisywał np. „w umowie badać należy jaki był zamiar stron“ (art. 1162). Podobnież obecny kodeks zobowiązań (art. 108). Dla ustawodawcy i sędziego nowego ustroju prawnego przede wsztkim najważniejszy będzie nie ów zamiar, lecz pożytek społeczny, narodowy, możliwości osiągnięcia rozwoju dóbr narodowych w przyszłości, zapewnienie i ustalenie porządku prawno-prywatnego zgodnego z porządkiem prawno-publicznym, z dobrem pospólnie narodowym. To też odpowiedni artykuł przyszłego kodeksu brzmiałby zapewne: w umowach należy badać, jakie są lub winny być jej skutki, mając wzgląd na pożytek narodowy i zgodność umowy z porządkiem publicznym, mniej zaś opierać się na dosłownym znaczeniu wyrazu, celu umowy, czy zamiarze stron.

Już z tego przykładu widać, że w ogólności układ podstawowy wytycznych porządku prawno-prywatnego narodowego będzie zupełnie różny od wytycznych porządku liberalnego czy kolektywistycznego (komunistycznego).

JERZY GRABIŃSKI

# Bankructwo gospodarstwa światowego

RÓŻNE powagi naukowe w dziedzinie ekonomiki, tkwiące do dziś w umysłowości XIX wieku, głosząc swe przebrzmiałe, materjalistyczne teorie z kadetr uniwersyteckich, na szpaltach dzienników, czy w swych naukowych pracach, popełniają ciągle jeden i ten sam błąd. Błąd, który stał się nałogiem ich myślenia, błąd, którego nie widzą, może nie chcą widzieć, a który jest wykwitem wiary w ich dziewiętnastowieczne dogmaty. Polega on na częstym przyjmowaniu przyczyny za skutek. Słuchając ich, lub czytając ich elaboraty, można by przypuszczać że ludzie ci za cel swój przyjęli świadome i celowe pomniejszanie człowieka. Boć przecież nie można inaczej skwalifikować teorii, w których najwyższe przejawy twórczości ludzkiego ducha sprowadza się do kwestii popytu i podaży, pieniądza, takiej czy innej maszyny, zastosowanej w produkcji i tym podobnych elementów życia gospodarczego.

Dzisiaj błąd w tym rozumowaniu nie ulega już żadnej wątpliwości, tem nie mniej klątwa jego ciąży jeszcze nad mentalnością wielkiego odłamu społeczeństw.

Nie mam jednak zamiaru zagłębiać się dalej w te ogólne rozważania, chodzi mi tylko o nawiązanie do pewnej ściśle konkretnej sprawy, nad którą ten nałóg myślenia zaciążył również w sposób fatalny. Chodzi o kwestję współpracy i porozumienia międzynarodowego. Bliżej o stosunek aktualnego ukształtowania międzynarodowego gospodarstwa do politycznej współpracy narodów.

Ostatnie lata były świadkami wielkiego kataklizmu w gospodarce międzynarodowej. Przez dziesiątki lat misternie wznoszony gmach międzynarodowego gospodarstwa runął w gruzy. Reakcja była różna; jedni załamywali ręce i rozdzierali szaty, drudzy uśmiechali się i zacierali ręce z zadowoleniem. Jedni i drudzy zaczęli szukać podłoża katastrofy. Pierwsi pocieszyli się szybko i orzekli krótko: kryzys tak, zwykły sobie koniunkturalny kryzys. Pokazali nam piękne wykresy wahań koniunktur, trendów, powiedzieli coś o inflancji, deflacji, przeinwestowaniu; coprawda dziwili się trochę, że coś ten kryzys za długo trwa, że coś jego dno za głęboko sięga, ale ostatecznie i na to wytłomaczenie znaleźli i dzisiaj zupełnie już zadowoleni oczekują nowej zwyżkowej koniuktury. I ktoś mało wnikliwy mógłby sądzić, że rzeczywiście mają rację, bo ostatnie statystyki zwycięsko głoszą światu postępującą poprawę. Rynek międzynarodowy odbudowuje sie. Czyżby więc stosunki gospodarcze miały tu być alfą i omegą?

Nie, błąd leży w płytkim, materialistycznym rozumowaniu, o którym pisałem na początku, w dogmatyzowaniu ekonomicznego determinizmu. W następstwie ci, którzy wywodom tym uwierzyli, nie widzą dzisiaj, że rozpoczynająca się odbudowa międzynarodowego gospodarstwa odbywa się na nowej zupełnie płaszczyźnie.

Drugi obóz, który bez żalu, a nawet z satysfakcją patrzył na postępującą ruinę, zawyrokował, że to koniec rządów międzynarodowego kapitału. I twierdzenie to, chociaż niczego nie tłomaczy, bo nie daje nam odpowiedzi na dręczące nas pytanie: dlaczego? — wnosi jednak pewną nową myśl, skierowuje dociekania na nowe tory, a wreszcie, i to może jest najważniejsze, jest stwierdzeniem zasadniczego zwrotu w życiu międzynarodowym. Jest zwiastowaniem nowej epoki, epoki samostanowienia narodów. Tak, stoimy na progu nowej epoki. W oczach naszych dokonywa się największa rewolucja dziejów. Wyzwolona z materialistycznych kajdan myśl ludzka obaliła dyktaturę złota i interesu. Pogrzebana, zdawało się królowa średniowiecza.— Idea, powraca na tron. Narody prostują karki, zgięte w pracy dla miedzynarodowego, przeważnie żydowskiego, businessman'a Zaczynają żyć dla siebie, dla wielkiego jutra Ojczyzny.

Oto skrócony, w najogólniejszych rysach przedstawiony obraz wypadków. Zeby zatem nie narazić się na zarzut gołosłowności, trzeba przejść do faktów, trzeba udowodnić postawione tezy.

Cofnijmy się zatem wstecz; bo, trzeba sięgnąć w genezę dzisiejszości. Powrócimy więc na chwilę do niesławnej pamięci XIX stulecia, zastanówmy się nad nurtującemi je myślami, dążeniami, hasłami, a wtedy dopiero dostatecznie jasno będziemy mogli zrozumieć odbywającą się przebudowę.

Wiek XIX to dziecko racjonalizmu; w nauce okres wszechwładzy „mędrca szkiełka i oka", w dziejach życia gospodarczego epoka t. zw. nowoczesnego gospodarstwa, w polityce międzynarodowej i wewnętrznej okres determinizmu ekonomicznego. Sięgający początkami końca XVIII wieku łańcuch epokowych wynalazków, ciągnie się nieprzerwanym pasmem, przez całe ubiegłe stulecie. Ziemia w zawrotnym tempie zmienia swe oblicze, wschodzi nowa era, era wielkiego przemysłu fabryczno-maszynowego. Wyrastają coraz to nowe kopalnie, fabryki, huty, przędzalnie, powstają wielkie firmy handlowe; pomiędzy producentami i konsumentami zadzierzgają się coraz to nowe nici interesów. Wyłania się to, co otrzymało nazwę gospodarstwa światowego. Wskutek postępującej, a niczym nie krępowanej, kapitalizacji, następuje coraz silniejsza koncentracja produkcji. Powstają ol-

brzymie, o zasięgu międzynarodowym kartele, trusty, holdingi. Oczywiście ten wielkokapitalistyczny balast musiał wkrótce fatalnie zaciążyć na kształtowaniu się polityki tak wewnętrznej jak i zewnętrznej państw, ale zwłaszcza zewnętrznej. Polityka międzynarodowa w krótkim czasie staje się terenem najohydniejszych machinacyj i podziemnych przetargów finansowych potentatów. Ich gabinety i na usługach ich stojące loże, stają się kuźniami międzynarodowych porozumień i konfliktów. I nikt się nie broni. — Dlaczego?

W nauce ekonomii święci wtedy tryumfy szkoła klasyczna, w polityce, jej odpowiednik liberalizm. Wydedukowane przez klasyków „prawa naturalne", rządzą życiem. Rządzą nim nie dlatego, że one nim rządzić powinny i umieją, nie dlatego, że są bezwględnie słuszne, ale dlatego, że za takie je uznano, że człowiek sam rozkazywać i kierować życiem ekonomicznym nie umiał i nie chiał. I w ten sposób sam siebie z roli podmiotu zepchnął do roli przedmiotu; z praw ekonomii uczynił „tabu". Teraz jasne jest źródło do dzisiaj pokutujących przesądów. Życie karleje, zniża się do coraz przyziemniejszych rejonów. W braku przesypywanego złota, w stuku fabrycznych maszyn zagubiono Boga i dusze. Ludzie zamienili się w żyjących z dnia na dzień i goniących jedynie za zyskiem bussinesmanów. Słowa: „naród", „ojczyzna" stały się puste i bezdźwięczne, nie tylko, że nie wywoływały żadnych wzruszeń, ale wprost budziły niechęć. Bano się ich, bo wróżyły klęskę istniejącemu stanowi rzeczy.

To były szczyty epoki materializmu i indywidualizmu. I zdawało się, że zniszczono w ludziach całe człowieczeństwo; a jednak coś ocalało, coś, co uchroniło człowieka od ostatecznego zagubienia, ocalała myśl biedna, wyganiana zewsząd myśl o jutrze zaczęła coraz natarczywiej pukać do ludzkich sumień.

Poco? Dla kogo? Na pytania te nie umiano znaleźć odpowiedzi. Zasnute dymami niebo nie pozwalało dojrzeć już Boga. Zresztą, wyjałowione z wszelkich wzniosłych uczuć, zagubione w drobiazgach codzienności, pozytywistyczne umysły nie potrafiłyby Go odczuć i zrozumieć. Bóg jest skończoną harmonią: Potęgi, Dobroci, Sprawiedliwości i Piękna. Im trzeba było bałwana, w którymby znaleźli odbicie swej nędzy.

Nie szukali długo i daleko. Wśród gruzów Wielkiej Rewolucji znaleźli zapomniany, zczerniały, zlekka nadtłuczony posąg fikcji, której na imię Ludzkość. Odkurzoną Humanité wydźwignięto na ołtarze, a idea solidaryzmu społecznego stała się religją jej czcicieli. Leon Bourgeois, Albion Small, Pierre Leraux i inni apostołowie solidaryzmu rozpoczęli głosić nową ewangelję.

Solidaryzm jednak od początku swego skazany był na zagładę, bo operował fikcją. Hasła współpracy wszystkich ze wszystkimi nie mogły znaleźć szerszego uznania, bo były nierealne, nie liczyły się zupełnie z rzeczywistością. Oceniając powierzchownie pojawienie się solidaryzmu, można by uznać go za realizującą się nadbudową industrializmu, a zatem tryumf materialistycznej doktryny Marksa. A tak nie było. Solidaryzm był tylko aktem obrony przeciwko budzącym się prądom nacjonalistycznym, których odbicie można już znaleźć w doktrynie szkoły historycznej. Bo choroba, tocząca społeczeństwo XIX-go wieku nie sięgała zbyt głęboko, objęła tylko jego warstwy wyższe, t. zw. dzisiaj popularnie elitę, a zatem sfery decydujące naówczas o obliczu narodu. Rdzeń narodów jednak nie tylko że był zdrowy, ale nawet zaczynał grozić zgangrenowanym warstwom górnym. Solidaryzm miał być narkotykiem usypiającym narody; miał im wskazać inne, zgodne z postulatami międzynarodowego kapitału, cele.

I oto wchodzimy w okres konferencyj haskich, w okres przelicytowania się w humanitarystycznych deklamacjach o zbrataniu, o pokoju, o rozbrojeniu. Pojawiają się utopijne koncepcje Stanów Zjednoczonych Europy, koncepcje, których echo znajdujemy jeszcze w powojennej polityce Briand'a, w planach utworzenia Związku Paneuropejskiego, propagowanego przez hr. Condenhore-Colergi'ego. Państwa zawierają niezliczoną liczbę papierowych konwencyj, o nierealności i sztuczności których najlepiej świadczy bezpośredni potem wybuch Wojny Światowej, a następnie jej przebieg, kiedy to podeptano i zlekceważono wszystkie niemal przyjęte na siebie zobowiązania. Rok 1918, Kongres Wersalski, a z nim powołanie do życia Ligi Narodów, to ostatni akt tej tragikomedii. Ostatni, bo to, co potem nastąpiło, to już epilog, likwidacja starego porządku.

Powołanie do życia Ligi Narodów miało być ukoronowaniem wysiłków, zmierzających do unifikacji świata w imię ekonomicznych interesów. Impreza jednak nie udała się. Liga już w chwili tworzenia jej nosiła w sobie zadatki przyszłych niepowodzeń i to zarówno w swych założeniach ideowych, jak i w prawnych sformułowaniach paktu. Nie wróżyły również dobrze okoliczności, w jakich ją powołano do życia. Boć powstała w chwilach, których wspomnienie dla jednych połączone jest z poczuciem tryumfu, dla innych zaś z poczuciem niesprawiedliwości i klęski. Połączenie Kongresu Wersalskiego, którego zadaniem była likwidacja wojny i uregulowanie prawno-publicznego porządku w Europie z powstaniem Ligi Narodów jako zamierzonego związku dobrowolnej współpracy równych z równymi musiało poważnie zaciążyć na jej wyglądzie. Dzięki temu Liga nabrała charakteru instytucji, narzuconej przez zwycięskie mocarstwa. Charakter ten został w dodatku podkreślony przy redagowaniu paktu, który zagwarantował wielkim zwycięskim mocarstwom znaczną przewagę nad zwyciężonymi, nowopowstałymi, lub istniejącymi już przedtem, ale małymi państwami. Nie powiększyło również

prestiżu poronionej tak niefortunnie Ligi oddanie jej do załatwienia szeregu spraw, związanych z likwidacją wojny: sprawy rozdziału kolonij poniemieckich i w. in.

Ale nie tu leżą główne przyczyny niepowodzeń późniejszej polityki ligowej. Ligę stworzyli politycy odchodzącego dnia, ludzie nieposiadający prawie żadnego kontaktu z realnym życiem, nie zdający sobie zupełnie sprawy z ewolucji duchowej, jaką w tym czasie przechodzą narody, ewolucji, której wojna nie tylko, że nie zahamowała, ale którą nawet w znacznym stopniu przyspieszyła. Jak już wspominałem Ligę stworzono, aby drogą zapobiegania konfliktom zbrojnym i szerzenia różnych pacyfistycznych haseł umożliwić dalsze zacieśnienie więzów ekonomicznych, skuwających świat. Sądzono, że im organizacja taka będzie szersza, bardziej uniwersalistyczna, tem łatwiejsze i pewniejsze będzie osiągnięcie tych celów. Pomylono się jednak fatalnie. Nie zdawano sobie sprawy, że świat powojenny, to świat zupełnie nowy. Nie zdawano sobie sprawy, z tego, że narody, które przeszły szkołę wojny światowej, to już nie te same, podobne do stad baranów, dające się bezwolnie wieść międzynarodowym kapitalistom ludki. Wojna aureolą nowego bloku otoczyła takie słowa jak: Naród, Ojczyzna. Stworzyła nowe wartości i cele. Przypomniała idee, którym służąc, nawet życie położyć nie było trudno w ofierze. Narody zrozumiały, że niedoceniane dotąd imponderabilia ważą więcej, niż sprawa pełnego, czy pustego żołądka. Dlatego poczynania Ligi, jako niezgodne z postulatami polityki poszczególnych Narodów, nie tylko że nie osiągnęły pożądanych rezultatów, ale nawet ku przerażeniu co poniektórych polityków doprowadziły do rezultatów wprost odwrotnych.

Przyglądając się, w tych warunkach przebiegającym wypadkom, można z nich wysnuć prawo pewnej odwrotnej proporcjonalności, zachodzącej pomiędzy rozszerzaniem się kręgu państw, wchodzących w skład organizacji międzynarodowej, a rozbudową międzynarodowego gospodarstwa; a ponieważ pojawieniu się tego rodzaju organizacji, jak Liga Narodów towarzyszy daleko posunięte zbliżenie prawno-polityczne (zewnętrzne, formalne, a nie faktyczne), zatem twierdzenie to można sformułować w następujących słowach: „Im większe formalne zbliżenie prawno-polityczne i im większa jest liczba państw w ramy tego zbliżenia ujęta, tem mniejszy jest zasięg i obroty międzynarodowego gospodarstwa".

Twierdzenie to napozór wydaje się paradoksem, niedorzecznońcią; a jedak życie dowiodło jego prawdziwości. Pewnie, jeżeli będziemy uważać państwa tylko za martwe organizmy prawno ekonomiczne, jak to dzisiaj jeszcze sugerować nam usiłuje materialistyczna myśl XIX wieku, to naturalnie, że trzeba by uznać to, twierdzenie za absurd. Jeżeli jednak uznamy je za żywe narady, z których każdy posiada swoje odrębne, często sprzeczne z innymi narodami cele, idee, interesy, a których wyrzec mu się nie wolno pod groźbą utraty swego indywidualnego, oblicza, znaczenia, a nawet czasem i wolności, wtedy twierdzenie to nabiera cech prawdopodobieństwa. Jeżeli zaś zanalizujemy je głębiej i to w oparciu o fakty, wówczas okaże się bezwzględnie słuszny. Bo zastanówmy się; jeżeli w celu współpracy zbliżą się do siebie dwa państwa (narody), to bezwątpienia będą to państwa reprezentujące pewien podobny typ psychiczny, które łączy cały szereg wspólnych celów, interesów, pewne pokrewieństwo ideowe; pomiędzy którymi zatem ilość spraw spornych, zredukowana jest do minimum nie grożącego żadnymi prawie powikłaniami, czyli gdzie możliwość konfliktu zbrojnego sprowadza się niemal do zera. W takich warunkach kollaboracja tych państw, może posunąć się bardzo daleko. Z chwilą jednak, gdy ramy takiego zbliżenia międzynarodowego zaczną się rozszerzać, obejmując coraz to nowe państwa, i dojdą do takich rozmiarów, że w ich obrębie powstanie jakaś uniwersalistyczna organizacja, jak w naszym wypadku Liga Narodów, warunki i możliwości współpracy, ulegną radykalnej zmianie. Bo cóż się stanie? Oto ogólna płaszczyzna wspólnych spraw, wskutek istniejących w tak wielkim ciele różnic pomiędzy poszczególnymi narodami, ulegnie niesłychanemu skurczeniu; podczas gdy niewspółmiernie rozrośnie się płaszczyzna kwestyj spornych, grożących często poważnymi konfliktami. Rzecz naturalna, że w takich warunkach zaufanie wzajemne, ten podstawowy element faktycznej współpracy, który w wyżej przedstawionym wypadku kollaboracji dwóch państw dąży do plus nieskończoności, teraz zmierzać będzie do zera. Zwłaszcza, jeżeli tego rodzaju szeroko zakrojone ugrupowanie międzynarodowe w swym statucie przewiduje daleko posunięte represje w stosunku do swych członków, nie wypełniających na siebie przyjętych zobowiązań (np. 16 art. paktu Ligi Narodów).

I oto ta świadomość drzemiących konfliktów, starannie ukrytych pod pozorami mniej, lub więcej harmonijnej współpracy politycznej (toczącej się w atmosferze nieufności) w połączeniu z wiszącą w powietrzu groźbą zbiorowej egzekucji prowadzi do coraz większego kurczenia się współpracy na polu ekonomicznym. Pojawiają się dążenia autarkiczne. Żadne bowiem z państw nie jest pewne, czy jego narodowa racja stanu nie każe mu kiedyś wejść na drogę zbrojnego dochodzenia swych praw, wbrew statutowi organizacji międzynarodowej. Zdają one sobie sprawę, że w takiej chwili trzeba będzie stanąć samemu przeciwko wszystkim. Żeby wtedy móc skutecznie prowadzić wojnę, trzeba, aby państwo było samodzielnym organizmem ekonomicznym. Wojna włosko-abisyńska i zastosowanie sankcij ekonomicznych przeciwko Włochom jest najlepszym stwierdzeniem słuszności tych myśli. Liga Narodów zawiodła nadzieje, pokła-

dane w niej przez międzynarodową finansjerę. Fiaskiem skończyły się również wszystkie światowe konferencje gospodarcze, których byliśmy świadkami. Nic nie potrafiło zahamować pochodu narodów do autarkii ekonomicznej. Gmach międzynarodowego gospodarstwa rozpadł się w gruzy.

Pisałem na początku, że w ostatnich miesiącach obserwujemy pewną poprawę na rynku międzynarodowym, że światowe gospodarstwo odbudowuje się. Tak, ale odbudowa nie polega na rekonstrukcji ruin, lecz na wznoszeniu zupełnie nowej budowli z nowego materiału. Sięgająca głębiej międzynarodowa współpraca ekonomiczna odbywać się zaczyna tylko pomiędzy tymi państwami, gdzie istnieje pewność, że nic grożącego poważniejszym konfliktem ich nie dzieli, a gdzie przeciwnie, istnieje świadomość wspólnych celów i interesów. Zatem zamyka się ona w pewnych ograniczonych kompleksach państw. Współpraca, obejmująca większą liczbę narodów, przybierająca nawet czasem charakter powszechności, odbywa się tylko w tych nielicznych dziedzinach, gdzie zerwanie jej w razie jakiejś zawieruchy, nie grozi państwom kalectwem ich ekonomicznych organizmów, utrudniającym prowadzenie wojny. Tłem tej przebudowy są dwa nowe zjawiska w życiu ekonomicznym: daleko posunięte ograniczenia dewizowe i kompensacyjny przeważnie charakter wymiany towarowej. Oba te zjawiska zabezpieczają gospodarstwa narodowe przed wstrząsami idącemi z zewnątrz, z terenu międzynarodowego, realizując postulaty gospodarki narodowej.

Dochodzimy do miejsca, kiedy ostateczne wnioski narzucają się same. Widzimy jasno, że życie obaliło materialistyczną legendę o tem, jakoby postęp ekonomiczny, a w następstwie rozwój światowego gospodarstwa, doprowadzić miał do unifikacji politycznej świata, do zniknięcia dzielących państwa granic, do pozacierania różnic narodowościowych. Pokazało się, że będzie inaczej, że polityka nigdy nie stanie się funkcją życia ekonomicznego, jego nadbudową, że myśl polityczna nie będzie rządzoną, ale sama rządzić będzie gospodarstwem. Możemy teraz dać odpowiedź na postawione na początku pytanie: dlaczego jesteśmy świadkami bankructwa międzynarodowego gospodarstwa.

Oto dlatego, że narody zdobyły się na czynną postawę wobec życia i w stosunkach międzynarodowych na pierwszy plan wysuwa się bezkompromisowa myśl narodowa, przed którą ustępują wszystkie ekonomiczne postulaty. Dlatego, że chciano mechanicznie, wbrew partykularnym narodowym interesom, wtłoczyć wszystkie państwa w ramy jednej uniwersalistycznej organizacji, stworzonej dla przeprowadzenia ekonomicznej unifikacji świata, celem zapewnienia kapitałowi międzynarodowemu maksymalnych zysków. Dlatego, że narody chcą być niezależne i — o ile to możliwe — samowystarczalne.

TADEUSZ GLUZIŃSKI

# Urzędnik dziś i jutro

POWSZECHNA jest w Polsce, a zwłaszcza na wsi, niechęć do urzędników. Są tacy, którzy wyrażają głośne obawy, że ta niechęć do urzędników przeradza się stopniowo w niechęć do tego, co oni reprezentują, w niechęć do władzy państwowej bez względu na to, kto ją sprawuje, czyli poprostu w niechęć do państwa

Wszyscy myślący Polacy zdają sobie sprawę, że wytworzony stan jest nienormalny i poniekąd nawet psychopatyczny i w ostatecznym wyniku przynosi Polsce nieobliczalne straty. I jasna rzecz, że w nowym ładzie nie sposób tolerować takie zwyrodnienie pod grozą, że zespolenie rządu i władzy państwowej z narodem stanie się marzeniem ściętej głowy. Trzeba więc przeniknąć, jakie są przyczyny dzisiejszego stanu i wykazać, jakie jest właściwe miejsce urzędnika w nowym ustroju narodowym.

Przyczyny? Odrzućmy przyczyny ściśle polityczne, jak niezadowolenie ludności z rządu, przenoszące się na jego organy wykonawcze, jak agitację stronnictw i wywrotową akcję komunistyczną Odrzućmy te przyczyny dodatkowe tem śmielej, że każdy obserwator dostrzeże na dnie dzisiejszej rzeczywistości przyczyny o wiele głębsze i wskutek tego trudniej dające się usunąć. Gdyby dzisiaj za skinieniem różdżki czarnoksięskiej powstał w Polsce rząd, którymby się zachwycali wszyscy Polacy, to mimo to stosunek ludności do urzędników nie poprawiłby się o wiele, a urzędnik naogół miałby nadal złe samopoczucie.

Co się właściwie pod tym względem w Polsce dzieje, trudno zrozumieć komuś, kto nie przyglądał się tworzeniu u nas warstwy urzędniczej od zarania niepodległości.

Gdy po wojnie światowej obejmowaliśmy rządy we własnym kraju, staneliśmy wobec braku wykwalifikowanych sił urzędniczych. Wyszkolony personel polski miała jedynie b. Galicja, jeżeli już nie weźmiemy pod uwagę znikomego personelu polskiego z biurokracji rosyjskiej. Ale szkoła urzędnicza austriacka naprawdę nie była najlepsza, posiadała za to silnie wyrobione poczucie kastowości urzędniczej. Była to biurokracja, przywiązująca większą wagę do kawałka zapisanego papieru, niż do zjawisk życiowych. W dodatku należy zważyć, że elementy, które rzuciły rodzinne kąty i przeniosły się do b. zaborów rosyjskiego i pruskiego, by zapełnić istniejące luki, były

to elementy może najruchliwsze, ale rzadko najlepsze.

Urzędnicy galicyjscy robili instynktownie wszystko, co można, aby zaszczepić w Polsce austriackiego ducha urzędniczego, ducha biurokracji. I rzecz dziwna, którą można było obserwować ze zdumieniem. W urzędnikach nowych, niewyszkolonych, pochodzących głównie z b. zaboru rosyjskiego, znaleźli najpojętniejszych uczniów. Uczniowie przeszli mistrzów. W rezultacie administracja w Polsce stała się jeszcze daleko bardziej papierowa i biurokratyczna, niż w nieboszczce Austrii. Powódź papierów, formalizm, ślepy fiskalizm, mechaniczne załatwianie spraw przewyższa dziś o całe piętra to, co podziwiało się w Austrii. Dziś w Polsce we wszystkich działach kontroler nad kontrolerem siedzi i kontrolerem pogania, tylko nie widać tych, co załatwiają sprawy w rzeczywistości. Pracy obowiązkowej urzędnicy mają nadmiar, tylko, niestety, jest to w ogromnej przewadze „pracowite próżnowanie". Oto przyczyna, dla której szary człowiek, w szczególności chłop, czekający bezskutecznie na załatwienie swej sprawy, pomawia urzędników o lenistwo i opieszałość i chętnie zwie „darmozjadami".

Ale to nie dosyć. W okresie tworzenia państwa panował u nas nastrój demokratyczno-liberalny i ludzie, ożywieni tym duchem, stawali na czele poszczególnych gałęzi administracji. Równolegle z nimi ramy działalności urzędniczej narzucał demokratyczno-liberalny sejm. Ci ludzie, zarówno posłowie, jak i ministrowie nie mieli nic wspólnego z duchem biurokracji: natomiast pragnęli wpoić w ogół urzędników jakieś demokratyczne poczucie „obywatelskości". Znajdowało to swój wyraz przede wszystkim we frazesach, jakimi ozdabiano czołowe artykuły ustaw, normujących prawa i obowiązki urzędników. Twórcom tych ustaw wydawało się, że nakaz papierowy rozwiązuje wszystko i ma czarodziejską moc. W tym zachwycie nad doniosłością papieru byli oni zupełnie zgodni z nastrojem, wytwarzającym się w naszej młodej biurokracji. Sam pamiętam, jak szef jednego z urzędów, który później w normowaniu życia gospodarczego Polski odgrywał rolę niemal dyktatorską, polecił m w 24 godziny opracować niezmiernie dla Polski doniosłą ustawę gospodarczą, a na moją uwagę, że w takim terminie nie jest to wykonalne, oświadczył: „Niech pan przetłómaczy odpowiednią ustawę belgijską, albo francuską, a ja to przeprowadzę przez sejm".

Ci liberalni demokraci, kierujący urzędami, gorszyli się, gdy wśród urzędników, tak przypadkowo zresztą zrekrutowanych, natrafiali na jednostki bezideowe, a nieraz i przestępcze. I znowu, z właściwym ludziom XIX wieku doktrynerstwem generalizowali te objawy i poczynali się z pogardą odnosić do ogółu urzędników. Nastrój niedowierzania od góry w stosunku do ogółu obywateli znalazł swój wyraz w ustawodawstwie skarbowym i w praktykach urzędów skarbowych, w stosunku do urzędników odzwierciedlił się w przenoszeniu decyzyj nawet w drobnych sprawach coraz wyżej i w tworzeniu niezliczonych kontroli. W rezultacie przeciętny urzędnik nie rozstrzyga dziś o niczym. On tylko pisze.

Na to wszystko przyszedł przewrót majowy. I nagle do wszystkich czynników poprzednich przybył jeszcze jeden: cenzura prawomyślności politycznej, poparta wymownie rugami przeciwników, a nawet ludzi, którzy ośmielili się zachowywać obojętnie i lojalnie. W tym nastroju nic dziwnego, że — nawet wbrew zamierzeniom kierowników — resztki zdrowej angielskiej zasady „właściwy człowiek na właściwym miejscu", ustąpiły miejsca amerykańskiej zasadzie, „swój człowiek na intratnym miejscu". Spustoszenie wśród stanu urzędniczego, dokonane tą drogą, połączone z odbieraniem urzędnikom wszelkich zabezpieczeń ich bytu, wypleniło z warstwy urzędniczej poczucie dobrze pojętej odpowiedzialności.

Nazywam rzeczy po imieniu. Skoro bowiem o awansie, a nawet o możności pozostania na stanowisku decydowały nie kwalifikacje, zasługi i praca, ale w pierwszym rzędzie pozycja w obozie rządowym, stosunek do jego kierowników, udział w legjonach, P.O.W. lub „Strzelcu" — to oczywiście kwalifikacje, zasługi i praca traciły swą wartość, a urzędnicy przywykali do tego, że ocena ich działalności mało ma związku z jej wynikami i zależy niemal wyłącznie od ich postawy politycznej i politycznych stosunków, co często stawało się jednoznaczne z protekcją możnych. W ten sposób — poza nielicznym kontyngentem osób, związanych od lat z obozem przewrotu majowego — otrzymywali stałą premię ludzie o giętkim karku i czwartobrygadowym charakterze, ludzie, umiejący bez wysiłku grać i kłamać. Natomiast „łamano kości" ludziom z charakterem. Zapomniano, że od czwartobrygadowców wolno wymagać ukłonów, ale daremnieby wymagałoby się od nich poczucia odpowiedzialności.

Instyktownie odczuwano ten stan wśród czynników rządzących i w miarę lat pogłębiało się wśród nich lekceważenie dla ogółu urzędniczego. Przestano urzędnikom dowierzać nawet pod względem ich uczciwości pieniężnej. Gdy ponadto często pozorowano, że przyczyną usunięcia niemiłego urzędnika są jakieś jego uchybienia natury formalnej, czy pieniężnej, choć naprawdę chodziło o względy innej natury, to w rezultacie wśród urzędników, nawet kryształowo uczciwych, rozpętała się nagminna psychoza. Każdy urzędnik boi się dzisiaj, że może zostać posądzony o defraudację lub przekupstwo i ratuje się od możliwych podejrzeń przez formalizowanie wszystkiego do ostateczności, przez przesuwanie odpowiedzialności za decyzje coraz wyżej, przez najczęstsze uciekanie się do decyzyj zbiorowych, gdzie trudnoby

znaleźć winowajcę i wkońcu przez jaknajdłuższe przewlekanie decyzji. Oto obraz w niczym nie przejaskrawiony.

I cóż się dziwić, że ten stan rzeczy, połączony na dobitek z obniżeniem uposażeń urzędnikom średnim i niższym, stanowiącym przecież ogromną większość, z ograniczaniem praw emarytalnych, z wstrzymywaniem awansów musiał strącić aż na samo dno samopoczucie urzędnika i zdruzgotać fundamenty, na których opiera się poczucie godności zawodu, czy stanu. Jako osad, jako wyraz żalu po utraconym człowieczeństwie zbudziła się w warstwie urzędniczej niechęć do społeczeństwa, przybierająca czasem formę mizantropii i sadyzmu. Mnie dokuczają i ja dokuczę też.

W tym stanie rzeczy widać jasno, że istniejącemu złu nie zaradzi nawet najgłębiej pojęta reforma administracji. Musi zmienić się wszystko; cały nastrój u góry i na dole. Dopiero radykalna zmiana w ustroju Polski może sprawić, że ogół przestanie żywić niechęć do urzędników, a urzędnik odzyska w narodzie właściwe miejsce.

Mówiliśmy już kiedyindziej, że ustrój polityczny Polski musi się liczyć z naszymi właściwościami i tradycjami i pójść po linii szerokiej rozbudowy samorządów. Bezmyślna, mechaniczna etatyzacja, jaką tak często obserwujemy dzisiaj, doprowadziła nawet do upaństwowienia i zbiurokratyzowania samorządów terytorialnych. W przyszłej Polsce zwiększyć się musi zastęp urzędników samorządowych, a zmniejszyć liczba urzędników państwowych. Już to po części nada warstwie urzędniczej inny wygląd.

Następnie należy skorzystać z tak tradycyjnej w Polsce skłonności i powierzać niektóre posterunki, szczególnie w zakresie kontroli, dziś zajmowane przez zawodowych urzędników, jednostkom, które pełniłyby je ochotniczo i honorowo czy to, jako urzędnicy wybieralni, czy też jako obdarzeni zaufaniem przez państwo i samorządy. Przypływ takich jednostek podniesie niewątpliwie samopoczucie warstwy urzędniczej.

Ale zasadniczo stosunek narodu do urzędnika i urzędnika do narodu zmieni się wtedy, jeżeli urzędnik pełnić będzie swe funkcje, jako członek organizacji politycznej Narodu, odpowiedzialny przed nią nie za swe decyzje, ale za swoj moralny stosunek do pełnionej służby. Urzędnik znajdzie się wówczas w jednym szeregu z całą resztą Polaków, będzie — poza służbą — ich „kolegą". Nie obniży to jego pozycji, gdyż hierarchiczny ustrój organizacji politycznej Narodu zapewni urzędnikowi w jego działalności odpowiedni autorytet.

Dopiero na tle zasadniczych reform i na tle uzdrowienia życia gospodarczego, które zapewni wielu możność samodzielnego znalezienia chleba, można przystąpić do gruntownej reformy administracji. Wszak jej nieuchronnym wynikiem musi być zmniejszenie liczby płatnych urzędników.

Uproszczenie i zredukowanie kontroli, udzielenie urzędnikom na niższych stanowiskach prawa decyzji w sprawach mniejszej wagi przy równoczesnym obciążeniu ich odpowiedzialnością za treść tych decyzyj, wprowadzenie — jako reguły — decyzji jednostkowej, te wszystkie reformy, których wynikiem będzie nie tylko podniesienie godności stanu urzędniczego, ale i potanienie i usprawnienie administracji — będą naprawdę możliwe dopiero w zdrowym, nowym ustroju narodowym.

JAN KOROLEC

# Kult bożków

PRZEMYSŁ, poczynając od wieku XIX żyje pod znakiem wielkich przedsiębiorstw. Tak zwane czynniki fachowe jeszcze do dziś uważają tę formę przedsiębiorstwa za najdoskonalszy wyraz techniki i postępu gospodarczego.

Pogląd ten jest całkowicie błędny z punktu widzenia społecznego, małe przedsiębiorstwo przemysłowe jest niewątpliwie zdrowsze od przedsiębiorstwa dużego. Ustrój gospodarczy, w którym przeważa drobne prsedsiąbiorstwo, daje samodzielność gospodarczą bardzo szerokiej warstwie ludności, pozwala jej pracować we własnych warsztatach, pracownikom najemnym pozwala w sposób realny myśleć o usamodzielnieniu się. Taki wreszcie ustrój zapewnia społeczeństwu sprawiedliwszy podział dochodu społecznego, nie ustrój oparty przede wszystkim na pracy najemnej.

Pod względem gospodarczym nie ma wyraźnej przewagi przedsiębiorst większych nad mniejszymi Przeciwnie w szeregu gałęzi widzimy przewagę przedsiębiorstw mniejszych nad większymi, w innych jednak, mniej licznych, widzimy przewagę przedsiębiorstw większych nad mniejszymi, wreszcie są i takie rodzaje przedsiębiorstw, w których mała produkcja, przynajmniej w dzisiejszych warunkach, jest niemożliwa.

Aby zrozumieć w całej pełni dzisiejszy stan rzeczy, ttzeba wziąć pod uwagę, że cały rozwój techniki ostatnich stukilkudziesięciu lat był nastawiony na wielkie przedsiębiorstwa. W okresie kapitalistycznym bowiem tylko takie wynalazki opłacały się gospodarczo.

Dziś musi nastąpić całkowita przemiana, jeśli się tak można wyrazić w polityce wynalazków. Premiowane muszą być przede wszystkiem wynalazki, służące przedsiębiorstwom drobnym. Konsekwentna akcja

w tym kierunku doprowadzi do tego, że w wielu tych dziedzinach, gdzie dotychczas pod względem gospodarczym doskonalsza jest forma większego przedsiębiorstwa, sytuacja ulegnie radykalnej zmianie na korzyść przedsiębiorstwa mniejszego.

Dziś jednak cały szereg dziedzin pozostanie jeszcze domeną większych przedsiębiorstw. Ich sytuacja prawna musi ulec zmianie. W tych gałęziach produkcji, gdzie jak np. w przemyśle węglowym, skoncentrowane przedsiębiorstwa stają się poważnym czynnikiem politycznym, winno nastąpić uspołecznienie, w innych gałęziach skoncentrowanej produkcji' gdzie to niebezpieczeństwo nie jest tak groźne, można się ograniczyć do wzmożenia kontroli publicznej.

Wypada się zastanowić nad formą prawną wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, które ulegną uspołecznieniu. Na stałe forma bezpośredniej gospodarki państwowej nie wydaje się odpowiednią. Trzeba więc byłoby pomyśleć o sui generis spółkach, w których wspólnikami byłyby osoby, pracujące w przedsiębiorstwie, oraz państwo. Ta sprawa wymaga głębszych studiów.

Również wymaga zasadniczego załatwienia sprawa pracowników najemnych w prywatnych przedsiębiorstwach skoncentrowanych. Należy dążyć do dania im pozycji gospodarczej, któraby nie tylko wystarczała na pokrycie potrzeb własnych i rodziny, ale ponadto otwierała przed nimi możliwość stopniowego usamodzielniania się.

Problem koncentracji, czy dekoncantracji zazębia się z drugim, a mianowicie z problemem mechanizacji przemysłu i racjonalizacji pracy. I ten problem jest dotychczas rozpatrywany pod zbyt jednostronnym kątem widzenia.

Zastępowanie pracy ludzkiej pracą maszynową należy w zasadzie uznać za słuszne. Muszą tu jednak zachodzić następujące warunki. Po pierwsze mechanizacja nie może zwiększać bezrobocia. Ci, którzy tracą pracę na skutek mechanizacji, muszą mieć możność znalezienia jej gdzieindziej. Po drugie mechanizacja musi się opłacać gospodarczo i to nie tylko z punktu widzenia poszczególnego warsztatu, ale i całości gospodarstwa narodowego. Dla tego też w Polsce, gdzie praca ludzka nie może być w pełni wyzyskana, gdzie praca jest tania, a kapitał, potrzebny do mechanizacji, jest drogi, gdzie kapitał ten trzeba sprowadzać z zagranicy, trzeba wszelkie projekty, dotyczące mechanizacji, traktować z dużą ostrożnością.

W normalnych jednak warunkach otwierają się przed mechanizacją duże zadania. Zastępować pracę ludzką tam, gdzie praca ludzka jest prosta i mechaniczna, by pozwolić ludziom pracować w sposób bardziej twórczy i uduchowiony. Tylko te cele można osiągnąć wtedy dopiero, gdy mechanizacji przemysłu nie będzie się traktować, jako nowego bożka.

Również w sposób objektywny, a nie jak to często ma miejsce, w sposób entuzjastyczny, trzeba traktować racjonalizację pracy. Może ona dać dobre rezultaty pod warukiem zachowania trzeźwego sądu przez tych, którzy ją stosują.

Trzeba znowu zawsze pamiętać o tem, że racjonalizacja pracy musi się gospodarczo opłacać również z punktu widzenią całości gospodarstwa narodowego. Oszczędzanie pracy przez wprowadzenie kosztownych urządzeń jest w Polsce dzisiejszej nie celowe, a różne kosztowne przyrządy pomocnicze. propagowane przez Instytut Naukowej Organizacji Pracy, bardzo często w dzisiejszych warunkach są jedynie kosztowną zabawką.

A w każdym razie naukowa organizacja pracy nie może sprowadzać człowieka do poziomu bydlęcia. Całkowite zabijanie twórczości i inicjatywy pracowników musi się zemścić, jeśli będziemy patrzyli na sprawę pod kątem dalszych skutków.

Przemysł, zorganizowany na nowych zasadach, musi oczywiście wypełnić swój pierwszy cel: wyprodukować to, czego od niego wymaga społeczeństwo. Pozatem jednak musi on osobom, które w nim pracują, otworzyć możliwie duże pole do twórczości, a zatrudnionym przez siebie pracownikom najemnym dać największe możliwości usamodzielniania się.

## KOMUNIKAT

Do styczniowego numeru naszego pisma zostanie dodana okładka tytułowa wraz ze skorowidzem artykułów za lata 1935/36

**Redakcja**

WŁADYSŁAW KWIECIŃSKI

# Geneza inkwizycji kościelnej

INKWIZYCJA nie cieszy się dobrą opinią. Słowo to wywołuje w nas wyobrażenie tortur, niesprawiedliwości okropnych, palonych męczenników postępu, palone biedne ofiary zabobonu, biedne nieszczęśliwe, Bogu ducha winne czarownice, palonych czcicieli diabła i ludzi nauki.

Ale najbardziej brutalnym wydaje się nam fakt zadawania cierpień fizycznych w imię wartości duchowych. Jest to coś zupełnie biegunowo przeciwnego naszej całej naturze, naszym pojęciom, naszemu poczuciu etyki.

Nazywamy to barbarzyństwem w przeciwieństwie do stanu obecnego, który szczerze i bez wątpliwości uważamy za postępowy i dobry. I mamy z punktu widzenia ludzi, wrosłych głęboko w wiek XIX-ty, zupełną rację. Bo przecież nasze poglądy są inne; my przecież odwrotnie godzimy się z upokorzeniem i łamaniem dóbr duchowych dla względów materialnych.

Względy materialne — oto konieczności, dla których można łamać dumę i myśl niezależną, kupcząc przekonaniami, można ostatecznie zmienić nawet religię; naturalnie, bezwątpienia, zawrzeć mniej odpowiednie więzy małżeńskie; znosić i tolerować rzeczy brzydkie i złe... To w życiu prywatnym. A w życiu publicznym, międzynarodowzm, względy materialne i tylko względy materialne usprawiedliwiają i dają moralną sankcję np. wojnie. Nikt się przecież nie zgorszy, ani zdziwi wojnie najkrwawszej o rynki zbytu, o naftę, o żelazo, węgiel kamienny czy kopalnie złota, ale przecież potępia się wyprawy krzyżowe, wyprawę Sobieskiego pod Wiedeń.

Naiwni tylko gorszą się morderstwami, o ile są konieczne dla jakiejś „racji stanu"; na przykład zabójstwo Schleichera i towarzyszy. Naiwni tylko pamiętają bolszewikom wymordowanie z górą 3 milionów ludzi, przeważnie bez sądu; rozsądni, uważają że jednak Dnieprostroj, Kuznieck, traktory... O ile się te Dnieprostroje, traktory, Kuznieckí i 5-ciolatki udadzą, to może i tamto nie było złe... A więc z sądem ostatecznym czekamy na to, czy uda się, czy nie uda.

Krótko mówiąc, materializm, który tkwi w nas bardzo głęboko, nie dopuszcza istnienia pierwiastku duchowego, a zatem istotnie w myśl tego materialistycznego nastawienia naszej psychiki — cierpienia i ofiary fizyczne dla fikcyjnego, nie istniejącego świata duchowego są nie potrzebne, są złem.

Ale nie tylko tkwiący w nas materializm jest powodem mimowolnego przykrego odruchu, z którym wiąże się słowo „inkwizycja". Wpływa na to jeszcze, że jesteśmy obezwładnieni narzuconym nam poglądem, jakoby nauka Chrystusa sprzeciwiała się wszelkiej walce fizycznej ze złem. Jaskrawym wyrazicielem tego nowego, obezwładniającego poglądu na religię chrześcijańską był hr. Leon Tołstoj ze swą tezą o niesprzeciwianiu się złu, która przyczyniła się wybitnie do opanowania Rosji przez bolszewików. Teza ta pozwoliła bolszewikom rzucić hasło przeciwko karze śmierci, które rozbiło armię rosyjską.

Poglądom tym śmiało przeciwstawia się świat katolicki:

Myśl współczesna — pisze O. J. Woroniecki — zdeprawowana sentymentalizmem, indyferetyzmem i wypływającemi z nich hasłami tolerancji, nieraz chciała widzieć w chrześcijaństwie coś słodko-łzawego, paraliżującego wszelkie przejawy czynu w życiu ludzkim... gdy szło o wojnę, o karę śmierci, o inkwizycję dzikim pokoleniom, żyjącym w atmosfarze, przesiąkniętej do dna egoistycznym humanitaryzmem, trudno było pojąć, że nie tylko nie stoją one w sprzeczności od zasad miłości chrześcijańskiej, ale nieraz mogą być nawet jej bezpośrednimi postulatami. „Mocne jest jako śmierć miłowanie" (Cant. 8. 6).

Lilby w swej książce „Chrześcijaństwo i współczesna cywilizacja" pisze:

„od zarania historii chrześcijaństwa widzimy, .ak wielkie znaczenie przywiązywano w społeczeństwie wiernych do praworządności ścisłej. N. p. Ś-ty Paweł w liście do ś-go Tytusa nakazuje, aby osoby, odstępujące od wiary, które po dwukrotnym upomnieniu trwają uparcie w błędach, były odrzucane z łona kościoła.

To dążenie do zachowania prawowierności ścisłej, znalazło swój wyraz w późniejszym utworzeniu przy biskupach urzędów inkwizycyjnych, czysto duchownych, bez praw cywilnych.

Gdy z biegiem czasu państwo pogańskie stało się chrześcijańskim, obywatele przyszli do wniosku, że obrona wiary jest niemniej ważna od obrony dóbr materjalnych, a panujący, pragnąc swe rządy oprzeć na zwartości społeczności chrześcijańskiej, zaczęli traktcwać religię nie tylko jako środek do utrzymania moralności publicznej, ale i najsilniejszy węzeł jedności politycznej.

Nazwę „inkwizycja" spotykamy po raz pierwszy w jednym z edyktów Teodozjusza I-go, w którym cesarz każe wyznaczyć specjalnych urzędników dla wykrywania i tępienia herezji manichejskiej. „Kto znieważa majestat Boski — obraża wszystkich" — mówi kodeks Teodozjusza z roku 438.

Powstaniu państwowych, świeckich sądów inkwizy-

cyjnych nie stało na przeszkodzie pojęcie swobody indywidualnej. To pojęcie, dające prawdziwą przewagę społeczeństwom nowożytnym nad społeczeństwami starożytnymi, wówczas nie istniało wcale. Podstawę, na której opiera się swoboda indywidualna dał dopiero Grzegorz VII, ustanawiając rozdział pomiędzy dwoma porządkami: porządkiem materialnym i porządkiem duchowym.

Tak więc od IV do XIII wieku dla wykorzenienia herezji służył aparat władzy świeckiej. Kary wyznaczano następujące: pozbawienie czci (infamia); pozbawienie godności i urzędów; konfiskata majątku; pozbawienie prawa spisywania testamentu i dziedziczenia; chłosta; kara śmierci. N. p. w początkach XI wieku w Orleanie wykryto wyznawców Manicheusza: skazano ich na spalenie.

Dopiero w końcu XII-go wieku dotychczasowa obrona jedności wiary i fundamentów, na których opierały się społeczeństwa Zachodniej Europy, okazała się niedostateczna. Jak świadczą niektórzy historycy nie było w historii większej rewolucji niż działalności sekt XII i XIII wieku. Sekty arrondystów, wodejczyków, katarów i albigensów nie ograniczały się już do herezji w tajemnicach wiary, ale uderzały w najczulsze miejsca: rozbijały rodzinę i moralność, wprowadzały wspólną własność, nie uznawały przysięgi, która była podstawą ustroju feudalnego. Sekcierze plądrowali kraj, palili kościoły, gwałcili kobiety, deptali hostję, odrzucali obrzędy.

W kościele budzi się czujność. Zwołany przez papieża Lucjana III (1184) zjazd w Weronie wzywa do walki z heretykami, do oddawania heretyków władzom świeckim, do usuwania heretyków z urzędów. W tymże prawie czasie (1195) Alfons II król Aragoński rozkazał wypędzić z kraju wszystkich heretyków głównie Neomanichejczyków.

Wszystkie te zarządzenia okazały się jednak nie dostateczne:

W Orrieto sekciarze zamordowali namiestnika papieskiego. W r. 1199 sprzyjający heretykom i żydom hr. Tuluzy Rajmund VI burzy kościoły i klasztory. W roku 1200 herezja zjawia się w Besançon. W r. 1201 w Paryżu. Herezja zagraża już nie tylko Langwedocji, ale Francji, Niemcom i Włochom.

Jednakże opór świata katolickiego rośnie z żywiołową siłą. W roku 1206 odbywa się zjazd biskupów w Castelneau. Wszyscy biadają na niepowodzenia, z jakimi od 25 lat spotykają się w Langwedocji. Biskup Diego de Azewedo, przybyły ze św. Dominikiem, daje rady:

„Przyszliście nawracać heretyków, a macie liczny i wystawny orszak, wiele koni, szat i innych rzeczy... Nie tak to, bracia moi, nie tak należy się do tego zabrać. Ludzi, przywiązujących wartość, jedynie do przykładów, nie da się nawrócić samą siłą wymowy... Zastąpcie udaną świętość prawdziwą cnotą..."

Za radą biskupa Diego i św. Dominika idą wszyscy. Rozpoczynają się misje przeciwko Katarom: misjonarze zatrzymują przy sobie tylko książki, potrzebne do studium i dysputy, podróżują pieszo, skazując się na dobrowolne ubóstwo. 17. XI. 1207 r. Inocenty III stara się nakłonić do akcji przeciwko heretykom Filipa II, króla Francji; dość bezskutecznie narazie, gdyż zarówno król, jak i szereg dostojników i książąt, są pod wpływami heretyków. Dopiero po zamordowaniu 15. I. 1208 r. przez Albigensów, inspirowanych prawdopodobnie przez hr. Tuluzy, legata papieskiego Piotra Castelneau z Citeux — Inocenty III zorganizował krucjatę przeciwko heretykom, a przede wszystkim przeciwko popierającemu heretyków i Żydów hr. Tuluzy, Rajmundowi VI.

Od kwietnia 1208 roku do czerwca 1209 wszyscy przygotowują się do krucjaty; wrzenie ogólne było ogromne. A równocześnie w Carcassonie, zamieszkałym przez Katarów, rozwija swą działalność św. Dominik. Na pytanie, dla czego to miasto tak wyróżnia, odpowiada: „Bo tam znajduję samych przeciwników".

W roku 1209 pięćdziesiąt tysięcy krzyżowców zdobywa pod dowództwem hr. Szymona z Montfort Mpntpellier i Beziers, stolice Rajmunda Rogera, popierającego Albigensów i Żydów. Rajmund VI z Tuluzy musiał publicznie przyznać, że popełniał zbrodnie, popierając heretyków i powierzając Żydom urzędy publiczne.

Równocześnie Europie zagraża nowe niebezpieczeństwo: król Maurów Mohammed Alnazir z półmilionową armią, w której sama gwardia liczyła 50.000 postanawia wzorem Hannibala, przez Pireneje i Alpy uderzyć na Rzym. Krzyżowcy pod dowództwem Arnolda Almarica, b. opata z Citeux, arcybiskupa z Nawarry, 16. VII. 1212 r. wstrzymuje najazd prawie u podnóża Pirenejów w Los Navos de Toloza i ratują Hiszpanię i Europę.

W roku 1215-ym został zwołany XII Sobór powszechny, a IV Sobór Laterański, przy udziale 412 biskupów i 800 opatów. Sobór ten między innymi postanowił: 1) heretyków oddawać władzy świeckiej. 2) dobra ich konfiskować, 3) osoby, podejrzane o herezję, wykląć na rok i w ten sposób zabronić styczności z wiernymi, 4) królowie winni złożyć przysięgę, że będą bronili wiary i wypędzą heretyków ze swych krajów, 5) żydom nakazuje się we wszystkich krajach i po wsze wieki nosić łatkę kolorową na piersiach i plecach.

Nieco później Fryderyk II dekretem z roku 1224 nadaje prawa cywilne sądom inkwizycji. To samo czyni we Francji św. Ludwik.

Dekret Fryderyka II ustanawia: 1) uznani przez Kościół za heretyków i wydani władzom świeckim będą karani stosownie do wysokości występku, 2) jeżeli znajdą się heretycy w jakiejś części cesarstwa,

to inkwizytorowie i gorliwi katolicy mogą wzywać sędziów do ich aresztowania do czasu, aż osądzeni przez Kościół będą oddani władzom świeckim, 3) ci, którzy utrzymywać lub protegować będą heretyków, ulegną tej samej karze, 4) gdy zbrodnia przeciwko Majestatowi Boskiemu wyższa jest od zbrodni przeciwko majestatowi ludzkiemu... to (nawet) dzieci heretyka do drugiego pokolenia uznane będą za niezdolne do pełnienia urzędów publicznych i używania zaszczytów.

W listopadzie roku 1229 Synod w Tuluzie nada.e istniejącej już inkwizycji biskupiej późniejszą jej organizację, a w roku 1232 Grzegorz IX wydaje ostrą bullę przeciwko heretykom i zamienia inkwizycję biskupią w trybunał stały przy pomocy Dominikanów, a częściowo Franciszkanów.

KLEMENS MACIEJEWSKI

## Przegląd polityki zagranicznej

WYNIKI wizyty berlińskiej hr. Ciano znalazły echo w mowie Mussoliniego, w której wódz faszyzmu zgłosił akces Włoch do frontu przeciwbolszewickiego, proklamowanego we wrześniu b. r. przez Hitlera w Norymberdze i zarazem sformułował pod adresem Anglii żądania Włoch, odnoszące się do morza Śródziemnego. W ten sposób front przeciwbolszewicki należy uważać za skonstruowany. Obejmuje on Niemcy i Włochy, Portugalię, rzad powstańczy w Hiszpanii, mniej jawnie Austrję i Węgry, a nakoniec prawdopodobnie Japonię, z którą — jak rozbrzmiały świeżo pogłoski — Niemcy miały już zawrzeć ostatecznie ścisły sojusz. Ponadto front przeciwbolszewicki zdaje lię liczyć na Rumunię, a wyraźnie zdołał sobie zapewnić neutralność Belgii.

Front antyfaszystowski pod przewodem Rosji obejmuje nadto Francję i Czechosłowację, związaną z Francją i Rosją ścisłym sojuszem. Rachuby na udział w nim Jugosławii nie są pewne, zato pewnym sojusznikiem jest dotychczas rząd czerwonej Hiszpanii i Katalonii.

Na tym tle rozgrywka w Hiszpanii, wobec deklaracji sowietów o porzuceniu polityki nieinterwencji, każdej chwili zagraża wybuchem zbrojnego konfliktu między obu blokami. Zapowiedziana blokada Barcelony przez flotę powstańczą może dostarczyć po temu sposobności.

Francuskie czynniki frontu ludowego w tej sytuacji nagłą rząd Bluma, aby wyciągnął konsekwencje z zawarcia paktu francusko-sowieckiego i zagail realne porozumienie sztabów francuskiego i rosyjskiego co do sposobu wykonania układu. Pierre Brossolette pisze w „L'Europe nouvelle".

„Nie należałoby czynić zastrzeżeń w razie przyszłego zagajenia rozmów między sztabami generalnymi Francji i Sowietów, do czego jeszcze zobowiązał się p. Piotr Lawal od chwili zawarcia paktu z dnia 2 maja. Ale niestety od kilku miesięcy dyskusja poszła na falszywe tory na skutek niezwykłego rozwoju partyjnictwa. Ci sami ludzie, którzy ongiś przyklasnęli zawarciu paktu z sowietami, gdy podpisujący należał do ich szeregów, dziś strzelają codziennie, jak do tarczy. Wskazują, że pakt jest narzędziem wojny na rzecz bolszewizmu. Uderzaliby tem mocniej, gdyby rozmowy wojskowe, przyrzeczone przez p. Piotra Laval'a, zostały doprowadzone do skutku przez p. Leona Bluma".

Widać, jak w opinii publicznej francuskiej toczy się walka naokoło Moskwy i jej haseł. Réné Pinon omawia agresywne stanowisko Sowietów wobec walk w Hiszpanii w „Revue de deux mondes":

„Niewątpliwie widmo komunizmu jest dla najezdniczo usposobionego germanizmu dogodnym pretekstem; ale jak tu zaprzeczyć, że komuniści we wszystkich krajach zachowują się tak, jakby chcieli dostarczyć wody na młyn Hitlera i Mussoliniego?..."

A potem stwierdza:

„Chodzi o ofensywę, mającą zamaskować poważniejsze dostawy, wyładowywane przez statki sowieckie, przybywające z Czarnego morza i aż z Władywostoku do portów Barcelony i Alicante. W chwili, gdy otwarcie komendę nad obroną Madrytu przejął generał rosyjski, nota sowiecka wydała się pozbawiona smaku i komitet uznał skargę Moskwy za bezzasadną... We Francji bruździą agenci sowieccy, którzy niemal jawnie organizują dostawy dla marksistowskiej Hiszpanii i przygotowują rewolucję w samej Francji; komuniści uzbrajają swych ludzi".

Nic dziwnego, że we Francji na coraz większą skalą wybuchają strajki okupacyjne, tolerowane przez rząd Bluma. Zacietrzewienie wzajemne dwóch obozów wzrasta z godziny na godzinę i grozi rozgrywką. Ostatnio samobójstwo ministra spraw wewnętrznych Salengro, oskarżonego przez prawicę o dezercję w czasie wojny, rozogniło atmosferę jeszcze bardziej po obu stronach barykady.

W tej sytuacji Niemcy w roli przywódcy frontu przeciwbolszcwickiego miałyby przed sobą drogę, jak po różach, gdyby nie fakt, że i one nie wydają się gotowe do rozprawy. Bardzo znamienne uwagi na ten temat czytamy w listopadowym zdszycie „Nazionalsozialistische Monatshefte", gdzie major dr. Hesse w artykule p. t. „Oefentlichkeit und zweijaehrige Dienstzeit"" pisze:

„Zdajmy sobie jasno sprawę, że okres piętnastoletni po wojnie bez powszechnej, przymusowej służby wojskowej podziałał trwalej na świadomość ludową, niż to zewnętrznie daje się spostrzec. Wiele z tych rzeczy, które dawniej można było przyjąć jako założenie, a więc myślowe nastawienie na zadania wojskowe, gotowość do spełniania obowiązków wojskowych,

oporta na woli, a nawet uzdolnienie wojskowe — tych rzeczy nie wolno dziś zakładać. Trzeba młode pokolenie oswoić z obowiązkiem służby wojskowej, trzeba sprawić, by ta idea dopiero stała się czemś wielkim".

Ale wypadki, kierowane przez międzynarodowe wpływy żydowskie, same pędzą do rozgrywki. Obok ogniska zapalnego na półwyspie iberyjskim wytwarza się drugie pod naszym bokiem w Gdańsku, gdzie polityka Senatu gdańskiego, prącego naoślep do połączenia Gdańska z Rzeszą, zagraża pokojowi, gdyż Polska zamachu na swe prawa polityczne i gospodarcze w Gdańsku tolerować nie może.

Gdy dwa bloki, ideowo sobie wrogie, jeden pod przewodem Niemiec, a drugi pod przewodem Rosji, popartej przez żydostwo, stanęły zbrojnie naprzeciw siebie, Polska znalazła się w nader trudnej sytuacji. Nie posiadając własnej idei, którąby ogarnęła rząd i cały naród, zmuszona byłaby wlec się w ogonie jednego ze swych groźnych sąsiadów. W tej smutnej sytuacji nie pozostaje jej nic innego, jak ryzykowne próby utrzvmania neutralności w grożącym konflikcie, jak starania by ten konflikt międzynarodowy odwlec jak najdalej.

Jedynym mocarstwem, które zdecydowanie pragnie nie dopuścić w Europie do wybuchu wojny ideowej, jest dzisiaj Anglia. Jej zawikłane interesy kolonialne wymagają spokoju na kontynencie. Toteż Anglia trzyma się zdala od obu bloków ideowych w Europie i zmierza nawet do stworzenia jakigoś nowego Locerno. Na tej drodze natrafiła na polityke polską, czego wyrazem stała się wiżyta ministra Becka w Londynie.

Ale należy stwierdzić, że na tej chęci niedopuszczenia do wojny, czy też jej odsunięcia kończy się zbieżność interesów angielskich i polskich. Jest zbieżność czysto negatywna i czysto defensywna. Łączność polityczna nie idzie nawet tak daleko, by Anglia, choćby papierowo i dyplomatycznie chciała poręczyć nam stan posiadania w stosunku do Niemiec.

Stany Zjednoczone nie zamierzają angażować w konflikcie europejskim. Ponowny wybór Roosevelta na prezydnta Stanów zdaje się przekładać ciężar zainteresowań amerykańskich w dalszym ciągu na zagadnienia gospodarcze ! społeczne. Nie zawadzi wspomnieć, że wybór Roosevelta żydostwo na świecie powitało z zadowoleniem.

Ostatnio pogłoski o sojuszu niemiecko-japońskim wywołały wielkie wrażenie w Anglii i Stanach Zjednoczonych. Słychać głosy, że w razie konfliktu światowego, w którym uczestniczyłaby Japonia, uważana przez Stany za najgroźniejszego wroga, Stanom trudno byłoby zachować neutralność.

Jesteśmy jak łódź na wzburzonym oceanie, pozbawiona kompasu. W tych warunkach ster naszej potityki zagranicznej może conajwyżej wymijać rafy, grożące łodzi natychmiastowem przedziurawieniem i poddawać się falom, aby jej nie pochłonęły odrazu. Na prawdziwą politykę zcgraniczną będzie sobie mogła Polska pozwolić wtedy dopiero, gdy naród cały ożywi zapałem wielka idea, a rząd poczuje za sobą zaufanie rozentuzjazmowanych mas. Na to wiele wPolsc musi się zmienić radykalnie.

JAN KOROLEC

## Przegląd polityki wewnętrznej

UDZIAŁ prezesów Bratnich Pomocy we wręczeniu buławy marszałkowskiej generalnemu Inspektorowi Armii był faktem, który wywołał oddźwięk o wiele przekraczający ramy społeczności akademickiej. Stał się on przedmiotem ataków ze strony wszystkich czynników, nie mogących zrozumieć tych głębokich przemian, jakie się w społeczeństwie polskim dokonują.

Aby zrozumieć w całej pełni znaczenie udziału młodzieży akademickiej w ostatniej uroczystości wojskowej, trzeba się cofnąć myślą do tragicznego, a tak smutnego dla Polski w swych skutkach roku 1926 r. Jedną ze smutnych konsekwencyj przewrotu majowego była przepaść, jaka powstała między armją, a znacznym odłamem społeczeństwa polskiego, tym odłamem, w którym zrozumienie i związek psychiczny z armją z reguły jest najsilniejszy.

Stan taki dawał fatalne skutki. Armja nie czuła dostatecznego oparcia w społeczeństwie. W młodym pokoleniu zbyt mało było jednostek, któreby z prawdziwego zamiłowania poświęcały się służbie wojskowej.

Dopiero ostatnich parę lat przynosi pewną poprawę. Najbardziej polityczne czynniki wróciłyz armji do polityki. Armja coraz bardziej stawała poza sporami partyjno-politycznymi. W opinji narodowej przepaść, która ją oddzielała od wojska, zmniejszała się coraz bardziej. W takich warunkach nastąpiła uroczystość wręczenia buławy marszałkowskiej gen. Rydzowi Śmigłemu.

Młodzież akademicka Warszawy w osobach prezesów Bratnich Pomocy, biorąc pod uwagę oświadczenia rektorów o wyłącznie wojskowym charakterze uroczystości, wzięła w niej udział, stwierdzając tym udziałem, że przepaść, którą tragiczne wypadki wykopały między nią, a wojskiem, należy już do przeszłości.

I dla tego działanie niektórych czynników politycznych, usiłujących zdyskredytować w oczach młodzieży postępowanie prezesów Bratnich Pomocy, zmierzało do wciągania na nowo armii w wir rozgrywek politycznych. Autorzy tych machinacyj niewątpliwie nie zdają sobie sprawy z pełni szkodliwości swojego postępowania zwłaszcza wobec coraz bardziej poważnej sytuacji międzynarodowej.

W obliczu grożącego konfliktu międzynarodowego specjalnej doniosłości nabierają próby skojarzenia w Polsce porozumienia lewicy przy dyskretnym poparciu komunistów i jawnej sympatii żydów. Nie podobna wątpić, że patronujące tym zamierzeniom żydostwo dobrze sobie zdaje sprawę z powikłań sytuacji międzynarodowej i liczy na udanie się szantażu w stosunku do części polskiej opinii publicznej.

W opinii polskiej coraz wyraźniej rysuje się ta prawda, że zdradziecki sojusznik jest gorszy, niż otwarty wróg.

HENRYK SZCZAWIŃSKI.

## Przegląd gospodarczy

JESIEŃ tegoroczna stoi pod znakiem paradoksalnej zdawałoby się — akcji władz, zmierzającej do powstrzymania zwyżki cen artykułów pierwszej potrzeby Pan premier w halach warszawskich, wojewoda na targu miasta wojewódzkiego, — wszędzie i wszyscy pilnować mają utrzymania dotychczasowego poziomu cen.

Jeszcze nie tak dawno wszyscy bez wyjątku uważali, że koniecznym warunkiem poprawy koniunktury w Polsce jest podniesienie cen produktów, które przychodzą ze wsi do miast. A tu nagle taka zmiana.

W głowie normalnego obywatela robi się chaos, nie może się on zorientować, gdzie słuszność, co jest właściwie wskaźnikiem poprawy, a co pogorszenia sytuacji państwa.

Gdybyśmy się jednak dokładnie rozejrzeli w sytuacji i zestawili ceny płacone za produkty na wsi z cenami miejskiemi, to zauważylibyśmy dziwną dysproporcję. Zwyżka cen w mieście minimalnie odbija się na wsi. Jest ona bowiem bardzo często zjawiskiem, wywołanym spekulacją pośrednika, przeważnie żyda. Cały ten zysk ze zwyżki do jego tylko wędruje kieszeni.

Chwytają się też żydzi hurtownicy najprzeróżniejszych metod w celu zapewnienia sobie największych zysków. Dysponując dużymi wpływami w organizacjach kupieckich, wydających cenniki, starają sie tak manipulować, aby zniżka cen, wykazana cennikiem, wypadała, gdy hurtownicy czynią zakupy, zwyżka, gdy produkty sprzedają.

Nie wystarczy więc pilnować tylko zgodności cen w sklepach z cenami cenników, należałoby zrobić ścisły wgląd w same cenniki, bo tam bardzo często tkwi właściwe sedno akcji spekulacyjnej.

Sto miljonów złotych ma przynieść wszczęta niedawno i na szeroką skalę przeprowadzana akcja pomocy zimowej dla bezrobotnych. Społeczne komitety akcji wyznaczyły już wysokość składek, jakie złożyć mają na ten cel wszyscy, otrzymujący jakiekolwiek bądź wynagrodzenia. Poza tym stosowane mają być opłaty od lokali. W ten sposób ma być osiągta suma, której wysokość przewyższa wszystko, co zebrano kiedykolwiek bądź w podobnej akcji pomocy społecznej.

Ten ogromny wysiłek organizacyjny i propagandowy przypomina chyba tylko akcję związaną ze zbiórką na rzecz pożyczki narodowej i inwestycyjnej.

Nasz przemysł węglowy stał nie dawno przed widmem wielkiego strajku, którzy na listopad zapodziały górnicze związki zawodowe. Zażądały one wprowadzenia sześciogodzinnego dnia pracy, grożąc strajkiem w razie nieuwzględnienia ich postulatów. Górnicy spotkali się z przychylnym przyjęciem władz i Rada ministrów ma otrzymać upoważnienie do skracania pracy w górnictwie.

Zagadnienie to nie jest jednak tak jasne, jakby się na pozór zdawało. Istota bowiem sprawy nie tkwi właściwie w zmniejszeniu ilości godzin pracy, wyrabianych tygodniowo, ani też w zwiększeniu liczby zatrudnionych robotników na kopalni — cyfry te pozostałyby prawdopodobnie bez większych zmian. Natomiast wzrosłaby liczba dniówek, przepracowanych przez już zatrudnionych robotników, a co zatem idzie i ich zarobki. Jest to możliwe w tej chwili, gdyż w większości naszych kopalń załogi nie wyrabiają tygodniowo pełnej ilości dniówek i co jakiś czas pauzują.

Sprawa cała jest niezwykle charakterystyczna dla stosunków w przemyśle węglowym. Aby zapewnić sobie normalne i godziwe zarobki, górnicy nie mogą żądać otwarcie podniesienia zarobków. Zostaliby oni natychmiast przekrzyczani przez swoich pracodawców, bo tak postawione żądania nie zostałyby w obecnej chwili przychylnie przyjęte przez opinję publiczną. Muszą więc oni okólną i długą drogą dochodzić swoich słusznych praw.

Zagadnienie sanacji przemysłu węglowego staje coraz to bardziej palące. Ale nie pomogą tu półśrodki. Normalne stosunki, ku zadowoleniu państwa i pracujących rzesz górników, zapanują dopiero — gdy przeprowadzone zostanie całkowite uspołecznienie kopalń.

Rada Ministrów przyjęła już projekt preliminarza budżetowego na rok 1937/8. Globalna suma dochodów i wydatków została ustalona na 2293 miliony zł. to jest o 72 miljony więcej niż w budżecie na rok 1936/37, który wynosił 2221 milionów.

Podobnie, jak w bieżącym roku, nowy preliminarz ma być całkowicie zrównoważony, wykazując minimalną nadwyżkę dochodów nad wydatkami. Zwiększone wydatki mają pójść na obsługę długów z lat ubiegłych oraz na pokrycie zobowiązań w związku z ukończeniem akcji oddłużeniowej w rolnictwie. Poza tym powiększono budżet min. W. R. i O. P. o 7,5 mil. i min komunikacji o 6,5 mil.

Do budżetu nie jest włączony plan inwestycyjny co nadaje kosztom projektowanych inwestycyj (plan czteroletni 1937 — 40) większą elastyczność. Spotkało się to z krytyką pewnych kół rządowych, między innymi konserwatywnych (Czas), które uważają, że należy budżet powiększyć o koszta inwestycyj. P. wicepremier Kwiatkowski jest jednak innego zdania, uważa on, że wyłączenie sum inwestycyjnych z budżetu uczyni ruch inwestysyjny pochodną stanu godarczego kraju, a przedewszystkiem jego rynku kapitałowego. Daje to pewność, że koszta inwestycyj nie przyduszą swym ciężarem budżetu i nie zaciążą w ten sposób na dopiero wzmacniającym się rynku gospodarczym.

W Ministerstwie Skarbu mamy do zanotowania duże zmiany. Powołany został na opróżnione miejsce wiceministra p. Kajetan Dzierżykraj Morawski Lat temu dziesięć był on podsekretarzem stanu w M. S. Z., w tej chwili będzie pełnić fukcje zupełnie odmienne.

Jednocześnie z nominacją p. Morawskiego ukazała się długa lista nominacyj i przeniesień wyższych urzędników Ministerstwa Skarbu, przede wszystkim na stanowiskach dyrektorów izb skarbowych.

Dałby Bóg,. aby te zmiany przyczyniły się choć trochę do naprawy stosunków społeczeństwa z władzami fiskalnymi.

# Nożycami przez prasę żydowską

**Grożą nam walką rasową.** „Hajnt" z dn. 6.XI b. r. pomieścił artykuł, podpisany Meir Misisz p. t. „Czy będą polscy panowie — Polacy? Uwagi o rasie i narodzie". Dostojny autor, którego myśli zostały opatrzone nadrukiem „Przedruk wzbroniony, prawo druku tylko dla Hajnta", zmusza nas wobec tego do poprzestania na cytatach z jego uczonych wywodów. Autor zaczyna:

„Jesteśmy zmuszeni rozpatrzeć problem rasy, jako pytanie, będące przyczyną przeciwieństw między jednym narodem, a drugim. Mówi się o konfliktach rasowych między aryjczykami, a semitami, między germanami, a słowianami, między romanami i germanami, między białymi i czarnymi.

Ale według mnie zagadnienie, odnoszące się do różnich klasowych, zagłuszy na długi okres czasu sprawy różnic rasowych.

To jednak nie jest dobrze. Nie możemy, nie powinniśmy dopuścić, aby można było ogień rasizmu nadal koncentrować na nas. My reagujemy na hasło nienawiści rasowej zanadto płytko. Musimy dowieść, że rasizm jest mieczem obosiecznym, jest jak bumerang, który może trafić samego inicjatora. Musi demagogom z rasizmu zwrócić uwagę na to, że prawdziwy rasizm musi się udzielić poszczególnym narodom w Europie i zmienić je we wzajem zwalczające się grupy".

Tu następuje długi, uczony wywód, mający uzasadnić, że szlachta we wszystkich narodach różni się rasowo od ludu. A potem czytamy:

„U nas w Polsce istnieje ogromna różnica ras między wyższymi warstwami, a ludem wiejskim".

Na poparcie cytuje mędrzec żydowski szereg autorów, aż trafił na autorytet:

„W r. 1808 niemiecki pisarz, I. S. Kulfus (jakiej rasy? — przyp red.) wydał książkę p. t. „Upadek Polski", gdzie podaje on, że jedną z głównych przyczyn, dla której stara Polska nie mogła utrzymać się, było to, że polski naród składał się z dwóch różnych elementów, z ciemnowłosej szlachty i niebieskookich, jasnowłosych chłopów".

Po długich zdaniach o treści historyczno-antropologicznej mistrz Meir Misisz daje kropkę nad „i".

„Germańscy rządcy w Polsce zapewniali niegdyś, że wcale niema jednego polskiego narodu, tylko dwa polskie narody: szlachta i chłopstwo, że szlachta zupełnie nie pochodzi od Polaków, ale tylko od obcych „Lachów", którzy byli właściwie rodem azjatyckim".

A polski chłop?

„A polski chłop jest germanem z małą domieszką słowiańską, ma duże, niebieskie oczy, jasne włosy, łagodny wyraz twarzy. Są to więc dwie rasy, które zwalczają się wzajemnie zgodnie z biologiczno — rasową teorią — tak pisał w roku 1886 niemiecki autor Z. Adler (o jego rasę już nie warto pytać — przyp. Red.) w swojej książce: Studia nad polską historią kultury".

Długich zdań krótki sens: Dajcie sobie spokój z atakami na „rasę" żydowską, bo na tle klasowo-rasowym rozpętamy u was taką wojnę domową, że się wam „rasy" odechce.

**Osiadać na ziemi.** W pierwszej połowie listopada b. r. odbył się w Warszawie V zjazd „Ortu" (instytucji, trudniącej się osadzaniem żydów na roli w krajach środkowo-wschodniej Europy, a w dalszym rzędzie produktywizacją mas żydowskich w diasporze). „Moment" z dn. 12 listopada b. r. daje sprawozdanie, z którego wyjmiemy parę ustępów:

„Sprawozdanie z działania „Ortu" z ostatnich dwóch lat zdał inż. J. Jaszuński. Wskazał na to, że „Ort" prowadził podwójną działalność, która miała na celu podniesienie wytwórczości wśród żydowskich mas. Szkoły i kursy zawodowe czynią bardzo wiele. Robota przygotowawcza jest przeprowadzona w kierunku przywiązania żydowskiego robotnika do fabryki. W Łodzi utrzymuje się w tym celu własną kooperatywę tkacką, prowadzi się również kursa. W Kaliszu usiłowano dać zajęcie żydowskim robotnikom w przemyśle. „Ort" założył w całym szeregu miast kooperatywy dla ogrodownictwa, hodowli ptactwa i t. p... Roczny budżet „Ortu" jest jak na dzisiejsze stosunki dość duży: W roku 1934 sięgał on 564 tys. złotych, w r. 1935 — 417 tysięcy złotych".

Ta część sprawozdania dotyczyła miast.

„Sprawozdanie z rolniczej działalności „Ortu" zdał inż agronom Szalit. Odtworzył on w całym szeregu ciekawych epizodów, jak bardz opraca na roli podoba się naszym braciom koczownikom. W jaki sposób przy pomocy „Ortu" zostawali zao-

patrzeni w małe kawałki ziemi pod domy i jak poźniej obchodzono tam święta".

Jak wśród żydów wygląda propagowana wśród narodów walka klas możemy przekonać się z zakończenia sprawozdania ze zjazdu.

„Na zjeździe tym pełno było elegantów różnego kalibru, fabrykantów, inżynierów, adwokatów, sjonistów, bundystów (głoszących hasła komunistyczne — przyp. red.) i t. p. Stąd widać, że „Ort" jest organizacją, gdzie ludzie wszystkich klas i zapatrywań mogą podać sobie dłoń i pracować wspólnie".

**Możemy być wdzięczni.** W „Momencie" z dn. 10 listopada b. r. czytamy w artykule Sz. I. Stupnickiego p. t. „Znowu żydowska emigracja":

„Problem żydowskiej emigracji jest zawsze aktualny. Jest szczególnie aktualny dziś, gdy położenie w tylu miejscowościach jest coraz groźniejsze. Wielkie żydowskie masy pamiętają jeszcze te lata, kiedy brało się kij do ręki i szło szukać miejsca, gdzie można było wyzyskać swoją energję i chęć do pracy. Pamięta się jeszcze te lata, gdy bramy Ameryki, Afryki i Australii, bramy całego świata stały otworem i każdy mógł pójść i znaleźć dla siebie zajęcie. Niestety te czasy się skończyły. Teraz trzeba toczyć zażarte walki o wstęp do Palestyny, o pozwolenie zamieszkania w kraju, który Anglia i Liga Narodów uznały uroczyście za żydowską, narodową ojczyznę. Ciężkie są czasy i kiedy w tych ciężkich czasach przychodzi państwo, to modne państwo i stwia problem żydowkiej emigracji na forum Ligi Narodów, czyni zeń zagadnienie prawa międzynarodowego. Za to możemy być wprost wdzięczni. Naprawdę nie znajdzie się nikt, ktoby chciał wystąpić przeciw temu".

Po tej pochwale p. p. Komarnickiego i Rosego następuje krytyka głosów prasy polskiej.

**Wszyscy powrócą.** „Chwila" z dn. 21 listopada b. r. informuje, że prezydent światowej Agencji Żydowskiej, sztandarowy przywódca sjonizmu, Chaim Weizman wygłosił w Bazylei odczyt o Palestynie, w którym mówił:

„Deklaracja Balfoura stawia nas przed gigantycznym zadaniem. Naród żydowski okazał się drobiazgowy i niezdecydowanie tylko stanął za tym dziełem. I stąd pochodzi mój okrzyk, który kiedyś rzuciłem: Narodzie żydowski, gdzie jesteś?"

Na koniec swego odczytu opowiedział Weizman o swej przyjaźni z wychrzczonym żydem niemieckim, chemikiem, prof. Haberem, który, zmuszony przez narodowych socjalistów do opuszczenia Niemiec, postanowił wrócić na łono Zakonu. Weizman zapowiedział:

„Los tego człowieka ma symboliczne znaczenie. Wszyscy do nas powrócą, którzy od nas odeszli, jedni wcześniej, drudzy później".

I jak tu wierzyć już nie w asymilację, ale w szczere nawracanie się żydów na wiarę chrześcijańską? Kiedy trzeba, to się wraca. „Wszyscy powrócą" — prorokuje wódz sjonizmu i cytuje fakty już dokonanych powrotów.

# Zmierzch kapitalizmu

**Co on zrobił, — a co oni chcieliby w zamian otrzymać?** On — żyd dla Leo Prywes podpalił swą fabrykę pod firmą „Przemysł Jadwabniczy, w celu uzyskania premji asekuracyjnej Niestety złapany — został skazany na 6 lat więzienia i 10.000 zł. grzywny.

Oni — żydzi, rodzina — Prywesów i „Spółkowie", to jest akcjonarjusze fabryki „Przemysł Jedwabniczy", występuje do Sądu Okręgowego z żądaniem wypłacenia premji asekuracyjnej przez T-wo Ubezpieczeniowe. Bo z jakiego tytułu mają być oni poszkodowani za nieostrożną działalność jednego z akcjonarjuszów?

Oto sztuczki — możliwe tylko przy anonimowych spółkach akcyjnych, opracowanych przez żydowski „uczciwy" kapitał.

**Aby tylko interes szedł.** We Francji aresztowano 65 przemysłowców pod zarzutem nielegalnego wyroku i sprzedaży granatów na szmugiel do Hiszpanji; że interes był dobry, dowodzą dochody jednego z pośredników, który w ciągu 3-ch tygodni zarobił dwieście tysięcy franków.



**TREŚĆ:**

ZDZISŁAW OLKIEŃ: Zasady prawa prywatnego — str. 1. JERZY GRABIŃSKI: Bankructwo gospodarstwa światowego — str. 3. TADEUSZ GLUZIŃSKI: Urzędnik dziś i jutro — str. 6. JAN KOROLEC: Kult bożków str. 6. WŁADSŁAW KWIECIŃSKI: Geneza inkwizycji kościelnej — str. 10. KLEMENS MACIEJEWSKI: Przegląd polityki zagranicznej—str. 12. JAN KOROLEC: Przegląd polityki wewnętrznej — str. 14. JAN WOLSKI: Przegląd gospodarczy — str. 14. Z książek — str. 15. Nożycami z prasy żydowskiej — str. 15.



Redakcja i Administracja: Al. Jerozolimskie 3a m. 10.

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW WOLNICKI — Wydawca: TADEUSZ TODTLEBEN

Prenumerata kwart. 2 zł. 20 gr., półr. zł. 4, rocz. 8 zł. — Konto P.K.O. — 10666 — Druk. P. SZWEDE Warecka 9